Rok I. Lwów, 1. grudnia 1928. Nr. 8



WALKA z POŻAREM

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM SPOŁECZNYM i OBRONY PRZECIWPOŻAROWEJ.

ZAWIERAJĄCE:

„PRZEWODNIK POŻARNICZY"

ORGAN MAŁOP. ZWIĄZKU STRAŻY POŻARNYCH.

Wychodzi 1-go każdego miesiąca.

Adres Redakcji i Administracji LWÓW, UL. PIEKARSKA 26.	Telefon № 60-59 i 14-84. Konto P. K. O. Kraków № 408-362.	Prenumerata: rocznie zł. 12. Numer pojedynczy zł. 1.

Naczelny Redaktor: Radca pożarnictwa BOLESŁAW WÓJCIKIEWICZ, Dyrektor M. Z. S. P.	Odpowiedzialny Redaktor i Kierownik Administracji JÓZEF LACHOWSKI.

Gdy się Chrystus rodzi..,

Drzewa zwisają pod ciężką kiścią śniegu, a pod nogami zmarzły śnieg radośnie skrzypi — gdyż hen daleko w ubogiej stajence, na drodze betlejemskiej Chrystus się rodzi.

Rodzi się Pan nieba i ziemi, a raduje się szczerze naród polski, boć to wielkie święto obchodzi już po raz dziesiąty w swej wyśnionej, wyśpiewanej i upragnionej Wolnej Ojczyźnie.

Dziesięć lat temu, świętem narodzenia Pana, cieszyliśmy się wśród huku pękających pocisków i grania karabinów maszynowych, a cieszyliśmy się tą świadomością, że nasi rodacy w Warszawie i Poznaniu witają nowonarodzonego Chrystusa w spokoju i oswobodzonej Ojczyźnie.

To też nie rozpaczaliśmy i choć śmierć kosiła jedno życie za drugiem, choć rósł grób na grobie, radowaliśmy się świętem narodzenia Pana, gdyż wierzyliśmy, że prawda musi znaleść błogosławieństwo Boże, że dziś lub jutro nasz wojowniczy brat, wyciągnie do nas pojednawczą dłoń.

I znowu po latach stanęliśmy dziś obok swego nieprzyjaciela z przed dziesięciu laty, jako wolny obok wolnego, aby nad żłóbkiem Nowonarodzonego zaśpiewać radośnie „Gdy się Chrystus rodzi" — obok tak dobrze znanej nam kolendy „Boh predwicznyj".

Krwawe rany spowodowane w uniesieniu temperamentu słowiańskiego, zabliźniają slę i dziś ramię w ramię, jak od wieków stanąć pragniemy do zgodnej pracy nad utrwaleniem fundamentów naszej wspólnej Ojczyzny, a nowonarodzony Chrystus wyciąga swą rączkę, aby w 10-lecie powstania naszej wolności błogosławić powaśnionym braciom.

Lwów, w grudniu 1918.

bewój

Dział kult.-oświat.

W zimową porę.

Po pięknem, kwietnem i słonecznem lecie, po miłej choć bezkwietnej a nawet bezlistnej jesieni, przyszła do nas zima. Przyszła jako ostatnia pora roku, by dać spoczynek ziemi i tym co w czasie jej rodzenia najwięcej się namozolili, jej płody gromadząc.

W różnej zjawia się zima postaci. Spodziewając się jej niewiemy, czy odrazu ku nam zamieć śnieżna wionie i ziemię bielą okryje, czy nieznacznie jako ciąg dalszy jesieni zagości. Wiemy tyle że przechodząc spowija na sen zimowy ziemię, ludzi z pól w osiedla i ciepłe izby zagania — słońce się zniża — dzień krótszy i nastają długie zimowe wieczory, które godnie spędzane są miłe i coś w upominku po sobie zostawiają.

Wszędzie, czy w mieście, czy na wsi — czy w gromadzie czy u jednostki zaczyna się codzienne życie pod dachem. W służbie strażackiej, gdy chodzi o spełnienie obowiązków — powinności ratowniczej, pory roku niemają znaczenia. Nie pytamy: kiedy, gdzie i kogo bronić, bo naszą odpowiedzią czynu to obowiązek bronienia życia i mienia zawsze, wszędzie i każdego. Taki jest cel. Zawsze szczytny i jednaki, bezwzględu na porę dnia i roku.

W przysposobianiu się jednak do należytego spełniania owego szczytnego zadania, według pór roku dzielimy naszą czynność.

Latem, domem nam i szkołą, świat otwarty szeroki, ćwiczenia, zawody i zjazdy — praktyczne nabywanie wiadomości wyszkolenia i wprawy, następnie ujawnianie publicznie trybu organizacyjnego życia, przygotowania bojowego i sprawności. Gdy jednak zmiana na świecie, chłodna pora jesienna, zbliżanie się zimy zapowiada, cichną odgłosy sygnałów ćwiczebnych i komendy, szczęk i zgrzyt stażackiego sprzętu i z turkotem pojazdy strażackie do remiz się zatacza — sposobimy się na zimę. Sposobimy się pewni siebie, bośmy wyszkoleni i przybory w porządku. Przygotowani na to, że od czasu do czasu trąbka alarmowa czy inny sygnał zamąci głuchą ciszę zimową i spożytkować nam przyjdzie wiadomości latem nabyte.

Czy jednak po letnim trudzie, zadowoleni z wyników przedrzemać mamy zimowy czas i bezczynnie na błysk przemian wiosennych czekać? Pewnie że nie! Trudno pozwolić na przerwanie ciągłości pracy, by z wiosną na nowo zaczynać — gromadę braci strażackiej budzić i w zespół wiązać. Życie nasze organizacyjne w gromadzie ma się nieprzerwanie wić.

Czas zimowy spożytkować mamy na pracy pod dachem, na pracy wewnątrz korpusu. Praca ta to wzmożona i umiejętnie prowadzona nauka teoretyczna i co więcej działalność kulturalno oświatowa, przez którą mamy podnieść zespół pod względem intelektualnym. Wartość bowiem intelektualna jednostek stanowi o gromadzie-zespole, wartość zespołu o tworzonym przezeń dziele. Naszą powinnością, czy to jako poszczególnych członków czy całości korpusu — czy to podkomendnych czy przełożonych jest w tej pracy przetrwać zimę.

Przetrwać — byśmi bogaci w wiadomości fachowe ochotniczego-strażackiego zawodu, zawodu codziennego i w wiadomości ogólne, mogli pójść przez życie jako dobrze przygotowani i jasno rozumiejący swoje prawa i obowiązki obywatelskie. Tam gdzie pracy kulturalno-oświatowej systematycznie nie prowadzono, należy ją zapoczątkować, a gdzie jest należy ją pogłębić i sposób jej udoskonalić.

Działalność kulturalno-oświatową prowadzić mamy w pierwszym rzędzie dla korzyści własnej, a wreszcie rozciągnąć ją mamy i na współmieszkańców danego osiedla, zwłaszcza tam gdzie z braku do tego celu powołanej organizacji niema komu tej pracy kontynuować. To jest święty, obywatelski obowiązek strażackich placówek.

W tym więc celu, gdy nas zima z pól, placów ćwiczeń i wspinalni spędziła, ożyć muszą i zatętnić rozgwarem czynu i junackiego życia — domy nasze — strażnice. Teraz pora ich spełnić swoje zadanie. Mają one być ogniskami ruchu, wiązaniem organizacyjnej spójni i ciągłością myśli o służbie.

Wygląd i zadanie strażnic tak barwnie i wyczerpująco roztoczył przed nami nasz sternik kochany Druh radca Wójcikiewicz w 6-Nrze „Walki z pożarem“, że chcąc je z obrazować musiałbym chyba obraz tamten żywcem przemalować, lub idąc za modą indywidualności, obraz własny stworzyć co przyznam, zawsze by naśladownictwem trąciło, bo lepiej pojętego obrazu w realne przyobleczonego kształty, stworzyć się nieda.

Jak więc wiemy, idealnym typem strażnicy to przy remizie zbudowana sala duża, w której można urządzać przedstawienia, zabawy, większe zebrania czy zjazdy strażackie, o ile te ostatnie zaszczycą daną miejscowość, nie licząc już zebrań korpusu czy posiedzeń Zarządu. W braku jednak obszernej świetlicy, któraby na wszystkie większe

urządzania wystarczyła, imprezy te wypadnie urządzać w budynkach użyteczności publicznej, na wsi w domach ludowych, a. gdzie brak jednych i drugich więc w ubikacjach czasowo na ten cel dostosowanych. Posiadać jednak powinniśmy i musimy strażnicę (świetlicę), któraby nam służyła na zebrania statutowe i zebrania towarzyskie w której byśmy mogli odbywać w wolnym czasie zwłaszcza w owe długie zimowe wieczory formalne kursy dokształcające, lub luźnie prowadzone pogadanki, wykłady i wspólne czytania wiadomości, w pierwszym rzędzie z zakresu pożarnictwa, a wreszcie ze wszystkich dziedzin ogólno-kształcących. Na strażnicy mamy mieć cały zasób strawy duchowej i umysłowej. Dać ją mają wyżej wymienione sposoby, a następnie bibljoteka, którą Straż posiadać winna, złożoną z dzieł fachowych i bibljoteczki strażackiej, którą nabyć możemy w Związku, następnie z dzieł o treści belletrystycznej i ogólno kształcącej. Z bibljoteki korzystać nam wypadnie czy to przy zajęciu oświatowym na strażnicy wspólnie czy pojedyczo w domu.

Księgozbiór uzupełniać mają gazety na jakie tylko Straż z funduszów własnych pozwolić sobie może lub wypożyczyć. Jeżeli jednak chodzi o gazety to dając pierwszeństwo strażackim jak „Walka z pożarem“ i innym, potrzeba nam następnie wszystkie inne, a zwłaszcza te, które traktują o zagadnieniach państwowych życia społecznego i zawodowego, zwłaszcza tego zawodu, który jest najliczniej reprezentowany w danej drużynie. Trzymając gazety powinniśmy się obejść, a nawet musimy bez gazet o rażącej tendencji polityki partyjnej, która to polityka już obfity plon w postaci wszelakiego zła w Ojczyźnie zebrała i szkoda, a nawet nie wolno by partyjnictwo dom nasz — strażnicę okalało.

Tam gdzie brak strażnicy, a istnieje inne pomieszczenie, czy to jako własność gminy czy bratniej organizacji, tam za zgodą właścicieli rozgościmy się na zimę. Gdyby i tych było brak, to byle izbę na ten cel osiągniemy — byle mieć własny kąt na pracę zimową — kąt, w którym moglibyśmy żyć życiem własnem. Nie wszyscy mamy jednakie strażnice, byśmy razem rozpoczęli pracę i nie w jednakich warunkach, więc urządzić się musimy w miarę możności i delikatnego sprytu.

Tak wyglądać powina działalność oświatowa, w zbyt może długim opisie ujęta.

Działalność kulturalną ujawnimy przez urządzanie zabaw, przedstawień, wieczornic i innych imprez. Te oprócz korzyści kulturalnych dają nam i to co jest potrzebne do prowadzenia innych prac i realizowania rozległych projektów i zamierzań — to jest korzyści materjalnych — prościej mówiąc dochód. Powyższe imprezy urządzamy według utartego sposobu i prawie niema tu coś nowego dołożyć, no ale spróbujmy.

Jeżeli chodzi o przedstawienia, gramy różne sztuki siląc się zawsze na to by się przedstawienie udało, a goście byli zadowoleni i t. d. To wszystko wiemy. To też pisząc o przedstawieniach jedno pragnie się poruszyć, mianowicie żałować wypada, że nie mamy wiele godnych sztuk scenicznych przedstawiających życie strażackie i naszą ideologję w interesujących obrazach. Czy brak w życiu naszym wspaniałych momentów czy to wesołych czy poważnych — pełnych brawury i ruchliwej akcji, dla stworzenia naprawdę wspaniałych sztuk. Nie jesteśmy samolubni (bośmy strażacy) byśmy tylko swoje dzieje, czyny i wogóle życie oglądać chcieli na scenie, bo dość ich widać w codziennem życiu. Gramy dzieła rozmaitej treści bo tego się domaga kultura i sztuka, ale nieraz okoliczności wymagają by na scenie pokazać, nie nam, ale społeczeństwu coś naszego.

Zabawy! Któż ich nie urządza, mówiąc w tym wypadku o organizacjach. Urządzane zostają na zasadzie słusznego rozumowania, że po pracy należy się rozrywka, a obecnie i na cele dobroczne jako źródło dochodu. Dbać się musi o dobrą markę, strażackich zabaw. I z tej strony daje się organizacja poznać społeczeństwu. Jedni bowiem sympatyzują z nami radzi słuchają obrad, inni godziny całe spędzają na zawodach, inni chętnie dążą na nasze przedstawienia, inni znów są stałymi gośćmi na strażnicy, a inni chętnie dają się zwabić strażackiej muzyce, by widzieć jak się wiara bawi, a następnie sami dają się porwać tanecznej czy biesiadnej ochocie. Po tem dopiero przychodzi kolej na ocenę i czynienie spostrzeżeń. Zabawy muszą mieć zawsze formę towarzyskich wieczornic.

Drugim typem wieczornic, są wieczornice uroczyste, obchodowe czy to przy uroczystościach tradycyjnych, religijnych, narodowych czy zawodowych. Jest ich wiele, że wymienię choćby opłatek wspólny. Wymieniam go ze względu na czas godni, na czas kolend, który trwa obecnie. We wspaniałej tej uroczystości — wieczorku, będącej wyrazem braterskiej spójni, tak jak ją tradycja pojmuje, wezmą udział nasi serdeczni i stali przyjaciele, a wreszcie wszyscy ci na których nam zależy by byli, nie licząc rodzin naszych własnych.

Będzie to wigilja strażacka. Opowiemy na niej w formie przemówień i deklamacji o sobie o naszych celach i zadaniach. Chwila taka podniosła dodatnie i trwałe pozostawi wrażenie, a sympatyków przysporzy.

Przy wszelkiego rodzaju urządzeniach, pierwszorzędną rolę odgrywają odwiedziny sąsiedzkie—

koleżańskie poszczególnych Straży. Tym sposobem zacieśnia się węzeł koleżański, a w wielu wypadkach jak przy ćwiczebnych zawodach, przez bliższe zetknięcie i pokazanie „co kto umie" stwarza się szlachetną rywalizację-wyścig w pracy i czynie przynoszący korzyści korporacji.

Wielkim czynnikiem uszlachetniającym i kulturalnym to śpiew i muzyka. Muzykę więcej pielęgnujemy czego wyrazem są orkiestry, lecz chórów mało, a nawet prawie że niema. Trzeba je stworzyć, a będą uprzejemniać czas i jako atrakcja w Zjazdach czy na wieczorkach przyczynią się do ich uświetnienia. Ale znowu jak przy sztukach teatralnych, okazuje się brak — brak własnych pieśni czy na uroczystości czy do marszów. Z chórowych pieśni znamy „Marsz strażacki" słowa Rossowskiego muzyka Galla, utwór piękny choć trudny. Nie miałem sposobności słyszeć go na żadnej uroczystości strażackiej, chociaż cel jego jest jasny.

W tych luźnie rzuconych zdaniach poruszających to i owo, zobrazować chciałem program jnieścisły, ale zasadniczy na zimowe miesiące. Pomysłowość i ruchliwość kierujących czynników rozszerzyć go i idealniejszym stworzyć i wykorzystać przytem zimowy wolny czas na tworzenie nowych planów i kierunków pracy na przyszłość.

Po zimie tak spędzonej ruchliwie, podniesieni na umyśle i na duchu i mając wytyczony kierunek — z nadejściem wiosny zerwiemy się do dalszego lotu i czynu.

Tadeusz Szetela.

Dział fachowy,

Radca pożarnictwa
BOLESŁAW WÓJCIKIEWICZ.

Automobil w Strażach pożarnych.

(Ciąg dalszy.)

Jeżeli w poprzedniej części wspomniałem z obowiązku przedstawienia czytelnikom szkicu historycznego motoru w zastosowaniu straży pożarnej, to dziś musimy się zaznajomić szkicowo z działalnością poszczególnych silników.

Chronologicznie rzecz biorąc,to maszyna parowa była protoplastą motorów strażackich. Dziś zeszła ona zupełnie z naszej widowni technicznej i znachodzimy ją jeszcze w niektórych strażach jako przewoźną siłę końską, a motor jej użyty jest li tylko do uruchomienia sikawki, (pompy), gdyż maszyna parowa jako środek lokomocji jest zastosowana dziś jeszcze na kolejach żelaznych w formie parowozu,

Jako maszyna (motor) do uruchomienia pompy strażackiej używaną jeszcze jest do dogaszania zgliszcz, jako pompa pomocnicza, nigdy zaś jako sikawka do pierwszego natarcia, gdyż wymaga ona 15—25 minut czasu od chwili alarmu do chwili rozpoczęcia pracy. Potrzeba bowiem dla jej uruchomienia pary z minimalnym ciśnieniem 4 atm., która wytwarza się w kotle i rurami przechodzi następnie do cylindra, raz z jednej, raz z drugiej strony tłoka, przesuwając go ustawicznie z dołu do góry i przeciwnie, (przy maszynach o stojących cylindrach) czyli innemi słowy tłok w maszynie parowej posuwa się każdym razem pod jednostronnem ciśnieniem pary, która po wykonaniu swej pracy (posunięcie tłoka w jednym kierunku) uchodzi jako zużyta.

A więc praca maszyny parowej wykonana byłaby jednotaktowo, jakkolwiek są dwie czynności, a to ekspanzja pary naciskającej z jednej strony na tłok i wydmuch zużytej pary, — proces ten powtarza się przy pochodzie tłoka także w przeciwnym kierunku.

Z tych powodów sikawka parowa musi mieć na wozie oprócz ciężkiego motoru parowego, połączonego z sikawką (pompą) 2—4 cylindrową, odpowiedni kocioł z wodą z której przetwarzamy parę, odpowiednią ilość paliwa i zapasową wodę do kotła, przez co stała się ciężką, zbyt powolną w uruchomieniu i trudną do obsługi, toteż dlatego dała się w zupełności wyprzedzić swemu następcy, jakim jest motor (silnik) spalinowy (do pożarnictwa benzynowy).

Sikawka pędzona motorem benzynowym jest zwykły samochód, do którego wbudowano pompę obrotową, którą uruchomia tenże sam silnik, który posuwa w czasie jazdy samochód.

Gdy dziś samochód stał się niemal rzeczą konieczną w życiu człowieka jako niezbędny środek lokomocji (w krajach mniej kulturalnych uważają samochód za zbytek) przeto należałoby się nim bliżej zainteresować.

Spróbuję pobieżnie opisać sam ten wehikół, gdyż opisu szczegółów na łamach naszego pisma zaniecham, choćby ze względu na jego szczupłe ramy, a powtóre znajdziecie dziś wiele poważnych podręczników, traktujących w szczegółach o silniku spalinowym i samochodzie. Poznajmy się więc z grubsza z głównemi częściami składowemi tego wehikułu i szematem ich działalności — a ułatwi nam to zamieszczony szkic.

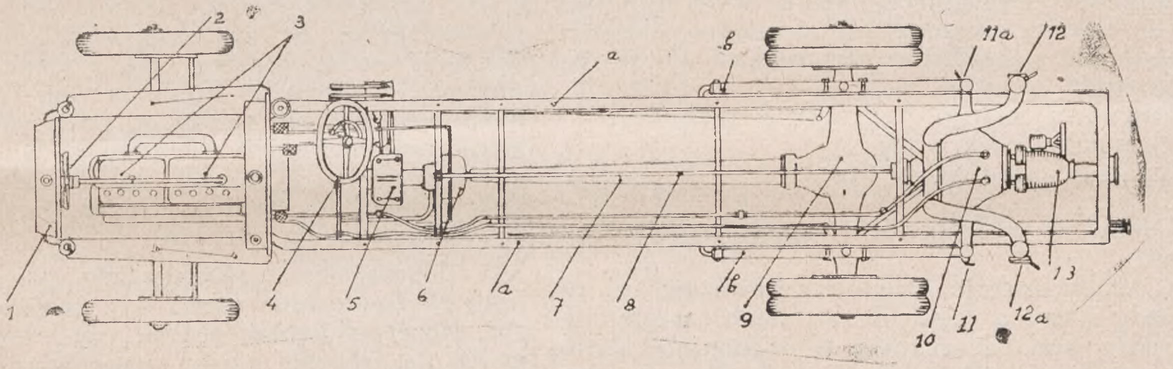
Wóz jak dotąd od wielu używany, ma 4 koła które obciągnięte są w pneumatyki (dentka i opona). Koła przednie są na ruchomej osi i dają się w parze skręcać na lewo lub prawo i są wolnobieżące, 2 tylne koła napędzane siłą motoru są na osi sztywno osadzone, to znaczy nie dadzą się na boki skręcać, a tylko biegają na osi, jedno niezależnie od drugiego, co ułatwia im tzw, dy-

ferencjał (9). Osie kół umocowane są łącznie z resorami *bb* do ramy *a* — prasowanej z cienkiej stali w kształcie litery *u*. Na tej ramie umieścił konstruktor niemal wszystkie części składowe samochodu i z tego powodu jest ona najważniejszą i bardzo odpowiedzialną częścią podwozia.

Na szkicu pod *1* widzimy chłodnicę, radjatorem lub z niemiecka Kühlerem zwaną. Jest to rezerwoar prostokątny około 20 cm gruby, w którego wnętrze wbudowano płaskie rurki miedziane, ułożone w kształcie pszczelnego plastra miodu. Rurki te wypełnione są wodą, która chłodzi w czasie jazdy, rozgrzany motor *3* — woda zaś ogrzana powraca do chłodnicy i tu w czasie jazdy oziębia ją pęd zimnego powietrza, które przedostaje się przez otwory w chłodnicy, (plastrze miodu) a wsysane wentylatorem *2*, który w czasie ruchu motoru stale wiruje, wywołując silny wiatr.

Po bokach (oznaczone strzałką) widzimy przednie resory, oraz przednie osie z kołami połączone ze sobą wiązadłem, celem umożliwienia prowadzącemu samochód przy pomocy kierownicy *4* poruszania tzn. skręcania kołami w lewo lub prawo, lub też utrzymania ich na prostej linji.

Zajmijmy się jednak naszym silnikiem (motorem), który oznaczono na szkicu *3*, a który jest główną częścią uruchomiającą nasz samochód.



Motor ten jest w 2 blokach, z których każdy obejmuje 2 cylindry. Cylindry te otoczone są płaszczem pod którym krąży woda z chłodnicy, aby je ochłodzić, gdyż tłoki poruszają się w cylindrach bardzo szybko i nagrzewają je nawet bardzo silnie.

Od tłoków biegną pręty tłokowe, (korbowody) które łączą tłok z wałem korbowym i zmuszają go do obrotu.

Obrót wału korbowego przeniósł konstruktor za pomocą wału kardanowego *7* na dyferencjał *9* i uruchomił tylną oś wraz z kołami, które kręcąc się posuwają wóz ku przodowi. Doszliśmy zbyt szybko do uruchomienia wozu, gdyż między motorem *3* a wałem kardanowym *7* jest jeszcze wiele zasadniczych głównych części składowych, które na to uruchomienie pozwalają. — Jak tłok maszyny parowej musiał być przez parę, raz w jedną, raz w drugą stronę przesuwany — tak tłok motoru benzynowego posuwa eksplozja gazów benzynowych tylko w jedną stronę, gdyż w przeciwną stronę posuwa się on na mocy bezwładności, w czem dopomaga mu sprzęgło, które jest zarazem kołem zamachowem.

Działanie więc motoru benzynowego jest jednostronne i 4-taktowe. Bo, aby wywołać eksplozję tłok musi nassać do wnętrza cylindra (jak przy zwykłej sikawce ręcznej) gazu czyli mieszanki benzynowej i mówimy, że ukończył *pierwszy* takt *ssania*, idąc do góry ściska nassane gazy, czyli *w drugim* takcie nastąpiła *kompresja.*

Tak ściśnione gazy zapala we właściwym momencie świeca, która otrzymuje iskrę elektryczną przy pomocy magnetu, wobec czego zapalone gazy eksplodują i powstaje *trzeci* takt *eksplozja*, która z siłą posuwa tłok w przeciwnym kierunku.

I znowu tlok na mocy bezwładności posuwa się przeciwnie, ale tym razem wydmuchuje on zużyte i spalone gazy na zewnątrz motoru — przez co powstaje *czwarty* takt *wydmuch*. Dodać muszę, iż wytwórnią gazu pędnego z benzyny i powietrza jest gaźnik zwany także karburatorem.

Gdy zważymy, że silnik posiada więcej cylindrów, w których w różnych momentach następuje czyn właściwy motoru tj. eksplozja, to zrozumiemy, że nie tylko koło zamachowe pomaga tłokowi do powrotu (bez ciśnienia gazów) ale także czynią to inne tłoki, które są sprzężone na spólnym wale korbowym. Z tego wynika, że im więcej motor ma cylindrów, tem *elastyczniej*, *lepiej i pewniej chodzi.*

W czasie puszczania motoru wyprzęga się uruchomienie tylnych kół za pomocą sprzęgła, które mieści się między motorem *3*, a skrzynką biegów *5*, przy której pomocy można też wyłączyć motor, a raczej wał korbowy od dalszych mechanizmów uruchomiających tylne koła.

W skrzynce biegów mieszczą się koła zębate, umieszczone na przedłużeniu osi motoru (wał korbowy) i na obok niej ustawionym wale bocznym.

Jest to więc regulator obrotów tylnych kół. Jeżeli motor obraca się szybko, np. wał korbowy robi 1000 obrotów, to tyleż obrotów będzie robić umieszczone na nim w skrzynce biegów kółko zębate. Gdy natomiast na wale bocznym, który jest złączony z wałem kardanowym (równoległe osi motoru) w skrzynce biegów, damy 2 razy większe kółko zębate, to wówczas przy tej samej ilości obrotów motoru wał kardanowy będzie robił 2 razy mniejszą ilość obrotów, a więc i koła 2 razy wolniej będą się obracać czyli motor idzie szybko a koła obracają się wolno. Biegi te możemy i przy pomocy dźwigni (uwidocznionej na prawo obok kierownicy) ustawiać w rozmaitych 3—5 kombinacjach, a nawet posuwać wóz ku tyłowi, zależnie od terenu i innych warunków.

Przy włączaniu biegów należy motor „wyprządz" przez przeciśnięcie pedału nożnego (na

rysunku kratkowany kwadrat obok kierownicy) zaś po dokonanej zmianie biegu motor się wprzęga, puszczając powolnie pedał z pod ucisku nogi.

Za skrzynką biegów widzimy sprzęgło kardanowe ze skrzynką hamulcową *6*. Skrzynka więc biegów połączona jest wałem kardanowym *7* przy pomocy sprzęgieł z dyferencjałem *9* czyli z tylną osią.

Dyferencjał czyni w tym wypadku rolę człowieka, który siedzi po środku i trzyma przeciętą tylną oś w garściach, (lewą w lewej ręce, zaś prawą w prawej ręce).

Stanowisko to jego w tym miejscu jest konieczne, bo trzymając tą przeciętą oś może dowolnie regulować niezależnie od siebie obroty kół.

Przy skręcie koło wewnętrzne będzie prawie stało na miejscu, a zewnętrzne będzie się szybko obracać, rolę zaś tego regulatora (człowieka) odgrywa nasz dyferencjał, który zamiast mózgu ma w swoim wnętrzu kółka zębate małe, satelitami zwane i duże koło rządcze, — talerzowem zwane.

Dalej na rysunku widzimy szemat pompy obrotowej *10* która posiada 2 rury wylototowe (prądowe) *11* i 2 rury ssawne *12* oraz przyrząd do automatycznego zassania pompy z czego wnioskować możemy, że jest to pompa obrotowa — *odśrodkowa* — cenryfugalna. Z tej samej skrzynki biegów *5* wychodzi inny wał kardanowy *8* który w czasie postoju wozu obraca wirniki pompy *10*. W tym więc celu musiał konstruktor wbudować do samochodu (sikawki) strażackiego osobne dźwignie do uruchomienia pompy i jedną parę kółek zębatych, które przenoszą w skrzynce biegów obroty motoru na wał kardanowy (*8*) pompy.

To też przerabianie zwykłych wozów na wozy strażackie z wbudowaniem w tyle lub w przodzie pompy obrotowej, wymaga doskonałych sił fachowych, które oprócz wbudowania pompy, muszą przebudować skrzynkę biegów i dodać nowy kardan, co nie zawsze się udaje.

Przy zakupnie i doborze typu samochodu nalerzy się dobrze zastanowić, o czem w następnym numerze.

Pożar a woda!

Zdarza się niejednokrotnie, że Straż pożarna przybywszy na miejsce pożaru, staje się właściwie świadkiem zniszczenia, niezdolna nietylko ognia stłumić w zarodku, ale często nawet go umiejscowić.

Powodem takiego stanu jest przeważnie:
1) zupełny brak wody
2) niedostateczna jej ilość
3) jakość wody.

Omówimy w ogólnych zarysach wspomniane wypadki;

1) Wody brakuje zupełnie przeważnie w lecie, kiedy stawy o słabych źródłach, względnie sadzawki z wodą deszczową są wyschnięte, a studnie względnie źródła naturalne daleko znajdują się od miejsc objętych ogniem. A właśnie w porze letniej, przy łatwopalnym wyschniętym materjale, z jakiego składają się nasze budowle, zwłaszcza wiejskie, pożary są najczęstsze.

2) Niedostateczna ilość wody chwilowo gasi ogień, po szybkiem jej wyczerpaniu jednak płomienie trawią nasz dobytek. Dzieje się to wówczas kiedy wodę mamy w pobliżu jednak źródło jest słabe, względnie studnia posiada wodę zaskurną i przeto łatwą do wyczerpania. Studnie powinne posiadać wodę źródlaną silną z pokładów wodonośnych, a zatem z kamienia lub opoki. Ilość wody wówczas nie zależy od pory roku i opadów deszczowych, a ma i tę zaletę że w przeciwieństwie do wody zaskórnej ze studzień płytkich jest wolna od zanieczyszczeń, bakteryj i t. p., a więc ważna dla zdrowia.

Zdarza się, że studnia daje mało wody, jakkolwiek zbudowana przed laty dawała wody dosyć. Należy wówczas zbadać czy z biegiem czasu woda nie naniosła piasku utrudniając w ten sposób własny dopływ, względnie czy żyła wodna żłobiąc teren na spadzie studzien, nie obniżyła zwierciadła wody. W pierwszym wypadku należy studnię wyczyścić w drugim pogłębić. Jeżeli woda jest zasadniczo słaba, za pomocą odpowiedniego wiercenia należy łączyć kilka dopływów wody.

3) Nieodpowiednią wodę do sikawek dają sadzawki i stawy źle lub wcale nieczyszczone. — Namułem, błotem i piaskiem zabijają się szybko tłoki sikawek, niszcząc w ten sposób drogi inwentarz pożarniczy, a ognia nie ugasi się.

Wszystkie te niedomagania należy usuwać, przez liczne budowanie studzien z pompami sącotłoczącemi, które cisnąc wodę natychmiast jak sikawka mogą ogień w zarodku zdusić, a w każdym razie przeciwdziałać rozszerzaniu się żywiołu do chwili przybycia straży pożarnej. Przy większych zabudowaniach bardzo wskazanem jest budowanie zbiorników wody w cieniu, chroniąc ściany zbiorników drzewami, murem lub betonem.

Pan Minister Spraw Wewnętrznych zwrócił baczną uwagę na budowę studzien o zdrowej wodzie, aby przez to niszczyć powód chorób, zamiast wyrzucać pieniądze na lekarstwa często bezskutecznie. Dobre strony tego zarządzenia są dla każdego aż nadto widoczne, dlatego ich tu poruszać nie będziemy, życzyć sobie jedynie należy, by tak owocne rozporządzenie znalazło poparcie w sprawie pożarniczej.

Nie wiele bowiem pomogą nawet najlepiej zorganizowane i wyposażone straże pożarne, jeżeli plaga braku wody nie zostanie usunięta. Wydatek taki opłaca się sowicie, nietylko nieubezpieczonym od pożaru, ale także ubezpieczonym. Towarzystwa asekuracyjne rzadko bowiem wypłacają pełną wartość, ze względu na niską taksę płaconą dla oszczędności, poszukują pozatem zresztą szłusznie winnych zaniedbania ochrony od ognia. Jeżeli jednak pominiemy i te względy powinniśmy pamiętać o obywatelskim obowiązku wobec Państwa i nas samych, że co niszczeje niepotrzebnie powoduje zubożenie ogółu obywateli. Wypłata ubezpieczenia, nie usuwa jeszcze straty, którą pożar strawił. Mamy tak dużo do zrobienia, że raczej nowe budynki stawiać, aniżeli odbudowywać.

I z tego właśnie względu, kładziemy na sercu sprawę powyższą przedewszystkiem władzom rządowym i samorządowym, zdolnym myśl naszą należycie poprzeć.

TROCHĘ SŁOŃCA!

1) DZIEŃ DOBRY.

Dzień dziś jest dobry — na jasnym błękicie
Srebrne obłoki stoją nieruchome
Mój Boże! przecież nie tak złe jest życie
I znaki serca wszędzie są widome.

Smutek wczorajszy cicho spłynął po mnie
Jak po dziewczęcem ciele górski strumień
Wiem, że dziś ciepło uśmiechniesz się do mnie.
I że nie będzie dziś nieporozumień.

Wiem, że dziś człowiek, który był mi wrogiem
Spojrzy na nieba blaski i kolory
I pomówiwszy w modlitwie swej z Bogiem
Stanie się lepszy, niż był do tej pory.

Wiem, że ołówek mój nieutrudzony,
Skoro się dotknie dzisiaj białej kartki,
Usłyszy nowe we wszechświecie tony
I da się porwać w potok rymów wartki.

Wiem, że nie wymkną się dzisiaj tajemnie
Ze swoich ciemnic Skorpiony i Kobry
Uśmiech jest w ludziach i uśmiech jest we mnie
I z tym uśmiechem mówię wam; dzień dobry!

2) DOBRA NOC.

Dobra noc! dziś się nie ukażą zjawy
Płynę jak łódka na spokojnej wodzie
Wiem, że skończyłem wszystkie dzienne sprawy
I że ze sobą samym jestem w zgodzie.

Cisza i spokój, dwie białe siostrzyce
Do mojej izby przyszły dzisiaj na noc,
Bowiem odkryłem słodką tajemnicę:
Wiem, że mię kochasz — najdroższa! dobra noc!

Henryk Zbierzchowski.



Dział ekonomiczno-gospodarczy.

Przed Adwentem.

Niedawno podane przez Ajencję Rolniczą ciekawe wskazówki, dotyczące zimowego żywienia bydła, gdzie wykazano czarno na białem ile tracą ci, co upierają się przy słomianej paszy — fałszywie uznawanej za najtańszą, skłaniają mnie do podania niektórych uzupełnień, będących w związku z racjonalnym utrzymywaniem naszych inwentarzy. Skoro pora „twardej jesieni" zwracać winna pilniejszą uwagę rolnika na sprawy podwórzowe. I powiedzmy odrazu, że całokształt tych wszystkich urządzeń, w jakich tkwią nasze krowy przez szereg zimowych miesięcy, winien być podobnie jak samo żywienie poddany ścisłej krytyce. Krowy nasze pomieszczone w budynkach ciemnych i mocno poobtykanych, by się — broń Boże! — powietrze świeże nie dostawało, a ciepło nie uciekało — uwalone gnojem — bo ściółki nie tylko w tym roku, ale stale bywa za mało, nie mogą — choćbyśmy je żywili najpiękniejszą otrębą — dać z siebie tego użytku, jaki by nas zadowolnił. Przemiana materji w organizmie jest tu hamowana, tlenu powietrza płucom brakuje, a skóra zwierzęcia nabita kurzem i gnojem nie wyparowywa, nie wydala szkodliwych produktów do czego z natury jest przeznaczona. W budynku ciemnym i zawilgoconym rozwija się mnóstwo pleśni i szkodliwych bakterji, które choć nie zawsze w sposób widoczny, działają ujemnie na zdrowie zwierzęcia. Jeżeli się mówi „nie mam pieniędzy na te nowe wymysly dotyczące żywienia" — to choć w takim powiedzeniu wielkiej mądrości niema, musimy przyznać, że jest ono choć pozornie zgodne z rozumowaniem człowieka mało oświeconego. Ale czem wytłumaczyć oszczędność na zwykłym wiechciu słomy, którymby należało codziennie wytrzeć skórę zwierzęcia i podbrzusze, a przez to, oprócz korzyści z pobudzenia lepszego obiegu krwi w organizmie, zyskać i czyściejsze mleko, które bez tych zabiegów tak często bardzo nieapetycznie gnojówką bywa zapaskudzone?

Wypuszczanie krów choć raz na dzień do wody i na spacer po podwórzu również ani grosza nie kosztuje, a pozwoli im zaczerpnąć do płuc świeżego-odżywczego powietrza. A zresztą i zrobienie dziury w ścianie w celu założenia porządnego okienka nie kosztuje wiele, a przyczynia się nie tylko do zdrowia żywiny, ale ułatwia zarazem wszelkie roboty związane z oprzętem przy inwentarzu i dojeniem. To co powyżej wymieniłem uważać należy za owe konieczne „minimum" tego co teraz uczynić należy gdy bydło stanęło w oborze, jeśli chcemy by i lepsze żywienie się opłaciło i zysk z krowiny się zwiększył.

A że to wszystko są sprawy poważne, to wiemy z licznych porównawczych doświadczeń, które wykazały, że owe zabiegi, mające na celu zdrowotność — conajmniej o 30 proc. zwiększają wydajność mleka przy racjonalnem poxzaxtem żywieniu naszego bydła. (Arol). F. St.

Zjazd Instruktorów Rolnych.

W dniu 18|XI r. b. odbyl się w Warszawie Ogólno Krajowy Zjazd Instruktorów rzeszonych w Związku Instruktorów Gospodarstwa Wiejskiego, na który przybyło z górą 300 instruktorów.

Zjazd zaszczycili swoją obecnością: Pan Minister Reform Rolnych, prof. Staniewicz, Przedstawiciele Ministerstwa Rolnictwa i Spraw Wewnętrznych, Warszawskiego Urzędu Wojewódzkiego, delegaci organizacji rolniczych z P. Prezesem Przedpełskim na czele, Rektor szkoły G.G.W. prof. Pomorski i inni.

Po wygłoszeniu referatów przez prof. Wł. Grabskiego „O studjach przygotowawczych do agronomji społecznej" i dyr. Szmydta „O stosunku instruktorów do aktualnych zagadnień organizacji rolnictwa oraz założeniu przez sekr. Związku A, Zacharskiego sprawozdania z działalności Zw. Instruktorów w 1927 r., przeprowadzono jeneralną dyskusję, w wyniku której powzięto szereg uchwał w sprawach podniesienia produkcji rolnej, samorządu rolniczego, unifikacji organizacji rolniczych, którą to sprawę uznano za doniosłą i z zadowoleniem przyjęto do wiadomości zapowiedź unifikacji tych organizacji.

Ponadto uchwalone wnioski dotyczące zagadnień związanych z pracą instruktorów i warunkami ich bytu.—

Poważny przebieg obrad i omówienie na nich żywotnych spraw związanych bezpośrednio z pracą instruktorów, niewątpliwie przyczyni się do rozwoju pracy społecznej i gospodarczej na wsi.

Do Zarządu Związku Instruktorów zostali wybrani: J. Bielecki, T. Geisler, W. Kazimierski, Z. Kobyliński, J. Płatek, J. Szmydt, J. Sondel, B. Wieliczko i A, Zacharski. (Arol).

Zwolnienie od cła wywozowego kwalifikowanych nasion pszenicy żyta i owsa.

Weszło w życie rozporządzenie Ministrów: Skarbu, Przemysłu i Handlu oraz Rolnictwa, mocą którego zostały zwolnione od cła wywozowego kwalifikowane nasiona przenicy, żyta i owsa, wywożone za granicę na podstawie zaświadczeń Ministerstwa Rolnictwa. (Arol).

Budowa elewatorów w Lublinie.

Na dalszą budowę elewatorów zbożowych w Lublinie przewidywana jest w budżecie na rok następny 1929|30 suma zł. 1,500.000, (Arol).

Za ile mamy wybudować dróg w roku przyszłym.

Sprawa budowy dróg w Polsce — to jedno z najważniejszych zagadnień nie tylko dla rolnictwa, ale i dla całego naszego Państwa. Samorządom powiatowym i gminnym, na których przedewszystkim ciąży obowiązek budowy dróg, przychodzi częściowo z pomocą i państwo — asygnując co roku pewne sumy na ten cel, prócz tego jednak prowadząc również na swój koszt budowę niektórych dróg posiadających znaczenie ogólno-państwowe.

W zgłoszonym do Sejmu budżecie na r. 1939|30 — rząd przewiduje na budowę dróg i mostów łącznie sumę zł. 60,580.000. Mimo, że suma ta napewno zadużą nie jest, to jednak przewyższa prawie o 8 milj. zł. kwotę przeznaczoną na ten cel w bieżącym roku budżetowy. (Arol(.

Kursy meljoracyjne.

Przy Muzeum Przemysłu i Rolnictwa w dn. 5 listopada r. b. nastąpiło otwarcie roku szkolnego na kursach meljoracyjnych dla techników i nadzorców, organizowanych już od lat trzech z wielkim powodzeniem przez Muzeum Przemysłu i Rolnictwa przy poparciu Ministerstwa Rolnictwa. Rozpoczęty kurs teoretyczny poprzedzony był kursem praktycznym, który się odbył w roku b. w Końskowoli pod Puławami.

Kursy są dwojakiego rodzaju: dla techników i nadzorców meljoracyjnych. Te ostatnie obejmują program nauk dwuletni: rok pierwszy poświęcony jest przedmiotom ogólnym i umiejętności niwelowania i drenowania, rok drugi przedmiotom specjalnym.

Po ukończeniu kursów słuchacze są chętnie przyjmowani do biur i instytucyj meljoracyjnych i rolniczych.

W roku bieżącym na kursy zgłosiła się znaczna liczba słuchaczy przyjęto jednak z braku miejsc na kurs dla techników 50, a na kurs dla nadzorców 70 kandydatów. (Arol).

O uprawie tytoniu w Polsce.

Ostatnimi czasy zjawiły się w prasie niedokładne lub nawet całkiem błędne wiadomości o warunkach uprawy tytoniu w Polsce. Zasięgnąwszy danych u źródła podajemy co następuje;

Polski Monopol Tytoniowy pragnąc podnieść uprawę i uszlachetnić gatunki, a wziąwszy pod uwagę doświadczenia kilku lat poprzednich z jednej strony, ograniczył uprawę tylko do 6-ciu wybranych okręgów, udzielaiąc uprawiającym różnorodnych ulg i ułatwień: daje bezpłatnie nasiona, udziela zaliczek wszystkim uprawiającym w wysokości 60% wartości zbioru, wyznacza premję za staranną uprawę tym którzy uprawiają na obszarze powyżej 1 ha, przyznaje długoterminowe pożyczki na budowę suszarów wreszcie otrzymuje instruktorów.

W roku b. Dyrekcja Polskiego Monopolu Tytoniowego posuwając się konsekwentnie w obranym kierunku zarządziła nowe udogodnienia w tej mierze. Mianowicie wprowadziła zasadę, że kto weźmie pod uprawę przynajmniej 2500 m^2 oraz założy t. zw. ciepłe rozsadniki do wyhodowania na tę przestrzeń rozsady to znaczną część zaliczki otrzymuje już z chwilą pozwolenia na uprawę.

Stopniowa i systymatyczna praca Dyrekcji Polskiego Monopolu Tytoniowego zwolna przynosi widocznie plony, gdyż z każdym rokiem zwiększa się przestrzeń uprawy tytoniu i podnosi się dobroć i wartość liścia tytoniowego wychodowanego w Polsce. (Arol).

Przemiał przenicy i żyta.

Na podstawie rozporządzenia p. Ministra Spraw Wewnętrzn. z dnia 10 października b. r. wydanego w porozumieniu z ministrami: Skarbu, Rolnictwa oraz Przemysłu i Handlu, jest dozwolony przemiał pszenicy na mąkę 65 proc. jako gatunku najwyższego, oraz na mąkę gatunków niższych. Przemiał żyta jest dozwolony na mąkę 70 proc. jako gatunku najwyższego oraz na mąkę gatunków niższych. Zakazano jest używanie mąki pszennej i żytniej pochodzących z przemiału nieodpowiadającego powyższym normom, do przerobu i wszelkiego rodzaju wypieku, w zakładach przemysłowych.

Do prowadzenia kontroli upoważnione są powiatowe władze administracji ogólnej.

Winni przekroczenia przepisów niniejszego rozporządzenia karani będą na podstawie art. 4 i 5 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 31 sierpnia 1926 r. (Dz. U. R. P. nr. 91 poz. 527). Przepisy niniejszego rozporządzenia, dotyczące przemiału pszenicy, wchodzą w życie w 30 dni po ogłoszeniu. przepisy, dotyczące przemiału żyta, wchodzą w życie w dniu 20 października b. r.

(Arol).

Regulowanie cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów oraz cegły.

Na mocy rozporządzenia p. Ministra Spraw Wewnętrznych uprawnienia, przysługujące Ministrowi Spraw Wewnętrznych o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów, przekazane zostały wojewodom z prawem dalszego przekazywania tych uprawnień, z wyjątkiem uprawnienia do wyznaczania cen cegły, powiatowym władzom administracji ogólnej, oraz zarządom gmin miejskich lub wiejskich o charakterze miejskim. Uprawnienia powyższe przekazane zostały i Komisarzowi Rządu m. st. Warszawy bez prawa dalszego przekazywania grodzkim władzom administracji ogólnej. Ceny na mąkę, pieczywo, mięso, słoninę, smalec, wyroby masarskie oraz cegłę będą wyznaczone o ile zajdzie potrzeba dla zapobieżenia i przeciwdziałania zwyżce cen nie usprawiedliwionej zwyżką kosztów produkcji lub wymiany. Podstawą do wyznaczania cen są koszty produkcji i gospodarczo usprawiedliwione koszty wymiany. Władze uprawnione do wyznaczania cen wyznaczają je po uprzedniem zasięgnięciu opinji powołanych przez nie komisyj do badania cen. Winni żądania lub pobierania cen wyższych od wyznaczonych ulegną karze w myśl art. 4 i 5 rozporządzenia Prezydenta R. P. z dnia 31 sierpnia 1926 r. o zabezpieczeniu podaży przedmiotów powszebniego użytku (Dz. U. R. P. Nr. 91 poz. 527). Rozporządzenie niniejsze obowiązuje do dnia 31 grudnia 1929 r. Z chwilą wejścia w życie niniejszego rozporządzenia traci moc obowiązującą Rozporządzenie Rady Ministrów z dnia 10 lutego 1926 r. o regulowaniu cen przetworów zbóż chlebowych, mięsa i jego przetworów oraz odzieży i obuwia przez wyznaczenie cen (Dz. U. R. P. Nr. 18 poz. 101). (Arol).

Sprawy rybołowstwa na terenie Małopolski.

W myśl postanowień rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o zniesieniu Tymczasowego Wydziału Samorządowego, Ministerstwo Rolnictwa zamierza w najbliższym czasie spowodować przekazanie spełnianych dotychczas na terenie Małopolski przez T. W. S. funkcji w dziedzinie rybołowstwa poszczególnym Wojewodom. W związku z powyższem Ministerstwo Rolnictwa przejmie etaty funkcjonarjuszów zatrudnionych dotychczas w dziedzinie rybołowstwa przez Tymczasowy Wydział Samorządowy. Opłaty za książeczki rybackie, taksy rewirowe itp. dotąd pobierane przez ten Wydział będą pobierane przez Skarb Państwa, przyczem nadal służyć będą celom, jakie przewiduje ustawa o rybołowstwie. (Arol)

Lwów, 1. grudnia 1928. Rok XLVI.

PRZEWODNIK POŻARNICZY „ZWIĄZEK”

JEDEN ZA WSZYSTKICH WSZYSCY ZA JEDNEGO

Adres Związku: Lwów, Piekarska 26

Tel. 60-59 i 14-84. P. K. O. Nr. 408.362

Organ Małopolskiego Związku Straży Pożarnych we Lwowie.

Kurs instruktorski.

Konieczność rozbudowy obrony przeciwpożarowej na terenie wschodniej Małopolski, która na tem polu z powodu najdłużej tu trwających zaciętych bojów, pozostała w poważnej wsteczności — zmusiła Władze M. Z. S. P. do zorganizowania 4-tygodniowego kursu pożarnictwa dla instruktorów powiatowych i instruktorów zawodowych straży względnie komendantów płatnych pogotowi pożarnych.

Wobec rozszerzonego jeszcze w r. 1919 na wniosek Dyr. Związku B. Wójcikiewicza programu wykładów na tego rodzaju kursach, obejmujących 16 przedmiotów — kurs 4-tygodniowy wydawałby się stanowczo za krótki.

I zdawało sobie Prezydjum Związku naszego dokładnie z tego sprawę, jednak przeważała na szali konieczność jak najszybszego stworzenia rezerw instruktorskich, a zgodę na skrócenie ter-



Grupa kursistów z przybyłymi na zakończenie tegoż kursu gośćmi i prelegentami; 1) Prezydent M. Z. S. P. (wojewoda Lwowski) Wojciech hr. Gołuchowski, 2) Radca woj. Żdzisław Pawlikowski, 3) Radca poż. B. Wójcikiewicz, 4) Zastępca D-cy O. K. VI. pułk. szt. gen. Marjan Czerniewski, 5) Sekr. woj. F. Kirschner, 6) Zast. D-cy 40. p. p. major szt. gen. Dr. K. Putek, 7) major D. O. K. VI. J. Hendrich, 8) Nadradca T. W. S. M. Latoszyński. 9) Inż. B. Apołczyn, 10) Inż. K. Rubczyński, 11) Zast. nacz. miejskiej Straży poż. Spaczyński, 12) Inż. Wokroj, 13) podinsp. M. Z. S. P. M. Kukczykajtis, 14) St. instr. St. Łobocki, 15) Odp. redaktor czasop. „Walka z pożarem” Józef Lachowski, 16) podinsp. M. Z. S. P. Sroka, 17) Insp. poż. M. Z. S. P. na wojew. Stanisławowskie, Juljusz Voelpel.

minu kursu utrwaliła i ta pewność, że znacznej części uczestnikóm służba strażacka nie była obcą. Widzieliśmy na kursie starych naczelników Straży, jak druh Szetela ze Strzyżowa, Kuszczak z Sanoka, Weigler z Podwołoczysk i wielu innych, ba nawet takich, którzy kursa pożarnicze ukończyli na terenie b. Kongresówki.

Jeżeli dodamy, że chęć i zapał był tak wielki, iż kursiści po wykładach, które trwały 10 godzin dziennie, przerabiali własnowolnie cały materjał naukowy po kilka godzin dziennie poza wykładami, to musimy przyjąć, że kurs trwał faktycznie 3 miesiące.

Kurs powstał, jak już wyżej wspomnieliśmy, z konieczności uzupełnienia rezerw, a z inicjatywy Pana Prezydenta Wojciecha hr. Gołuchowskiego, wojewody lwowskiego, który organizację i kierownictwo powierzył radcy B. Wójcikiewiczowi.

Dzięki niezwykłej życzliwości dla spraw pożarniczych Dowódcy VI. O. K. p. Generała Popowicza, otrzymali kursiści świetne pomieszczenie w 40 pp. we Lwowie, gdzie też wydano im wikt żołnierski, mundury ćwiczebne i hełmy, co należy zawdzięczyć niezwykłej uprzejmości Dowódcy tegoż pułku Pułkownika P. Gigla.

W dniu 2 października przybyło na kurs 24 uczestników i 4 wolentarjuszy, a to:

Bukietyński Wojciech, Turka n. S., Bellak Franciszek, Lwów, Bieniek Marjan Rawa ruska, Braun Henryk, Lwów, Cicholski Stefan Burkanów, Filip Tomasz Golcowa pow. Brzozów, Goettel Karol Lwów, Grossman Franciszek Kałusz, Grüner Michał, Sabinówka pow. Radziechów, Hoszowski Józef, Burkanów, Hermakowicz Ludwik, Żółkiew, Kasperski Józef, Lwów, Kuszczak Miron, Sanok, Kryciński Jan, Lwów, Launhardt Kazimierz Drohobycz, Mozer Franciszek, Lwów, Niemiec Gustaw Marjan, Lwów, Raychel Stanisław, Zaleszczyki, Starościak Antoni, Zaleszczyki, Schück Jan, Stanisławów, Szetela Tadeusz, Dobrzechów, Tabaczyński Eugeniusz, Burkanów, Wołczyński Ryszard, Lwów, Weigler Georg, Podwołoczyska, natomiast jako wolentarjusze dwóch Oficerów służby czynnej oraz Denderes Jan, Lwów i Kurka Antoni, Lwów.



Uczestnicy kursu instruktorów M. Z. S. P. z st. instr. Stanisławem Łobockim na czele.

Wykłady objęli: Pożarnictwo: technika, historja, organizacja, geometrja i algebra, radca Wójcikiewicz, wszystkie inne przedmioty z pożarnictwa przypadły podinsp. M. Kukczykajtisowi, taktyka K. Spaczyńskiemu, Sroce i Łobockiemu, który prowadził naukę praktyczną, spełniając równocześnie obowiązki Komendanta plutonu,

Poza pożarnictwem tak teoretycznem jak praktycznem wykładano: Ustawy konstytucji, wyborcze, policji ogniowej, przechowywanie i przewóz materjałów wybuchowych, budowlane, policyjne obj. em. radca T. W. S. Mikołaj Latoszyński, pierwszą pomoc w nagłych wypadkach Dr. J. Niementowski. Motory spalinowe i zastosowanie ich do samochodów, oraz maszyny parowe inż. K. Rubczyński docent Politechniki. Koń w straży pożarnej, utrzymanie i pomoc nagła Dr. Bol. Wei-

gel. Elektrotechnika (telefon i sygnalizacja aut.) Inż. Borys Apołczyn. Budownictwo ogniotrwałe, stropy, dachy itp. Inż. W. Zawadzki, Hydrotechnika, studnie, wodociągi itp. Inż. Wokroj docent Polit. P. W. i W. F. oraz walkę przeciwgazową objęli 4 oficerowie z 40 pp. z majorem Baszniakiem na czele

Dnia 30 i 31 października odbyły się egzaminy pod przewodnictwem radcy Wojew. jako przedstawiciela T. W. S. p. Pawlikowskiego, zaś na egzamin z pożarnictwa przybył Pan Prezydent M. Z. S. P. Wojciech hr. Gołuchowski, poczem na końcu przeprowadzono ćwiczenia praktyczne pod kierunkiem star. instruktora St. Łobockiego. Ćwiczenia odbyły się na własnej wspinalni, którą postawiono na stałe na boisku 40 pp., co również należy zawdzięczyć uprzejmości p. pułkownika Gigla. Tu dodać należy, że całą naukę praktyczną odbyto przy pomocy narzędzi oddanych na ten cel bezinteresownie przez firmę „Unia Strażacka“, oraz och. Straż kolejową, która oddała oprócz przyborów także wspinalnię do użytku kursu (zanim Związkową zbudowano), gdyż Miejska Straż pożarna w tym roku odeszła od dotychczasowych tradycyj (zdaje się z powodów osobistych) i użycia wspinalni oraz podwórza odmówiła.

Ale jak z powyższego widzimy „niema złego coby na dobre nie wyszło“, gdyż czyn M. S. P. zmusił Związek do pobudowania własnej wspinalni, która do dalszych celów znacznie lepiej się nadaje.

Końcowy egzamin wykazał, że kursiści zdobyli bardzo wiele cennych wiadomości i wykazali nadzwyczajną sprawność w wykonywaniu ćwiczeń praktycznych.

Po ćwiczeniach odbyła się wspólna fotografja, poczem Pan Prezydent M. Z- S. P. ogłosił wynik klasyfikacyjny, który był następujący:

a) instruktorów powiatowych i w zawodowych strażach „wszech nauk“ zdało z postępem bardzo dobrym 4, z post. dobrym 7, z post. dostatecznym 2.

b) Na instruktorów w strażach zawodowych z postępem bardzo dobrym 1, z post. dobrym 8, z post. dost. 2.

Wolentarjusze otrzymali poświadczenia, iż wykładów wysłuchali.

Wkońcu Dyr. Wójcikiewicz, jako kierownik kursu, pożegnał wszystkich uczestników. życząc, by jak najprędzej mógł ich powitać na stanowiskach, jako tęgich kolegów-pracowników i zachęcał do dalszej pracy w kierunku pogłębiania wiedzy pożarniczej.

Podziękowanie Pana Prezydenta M. Z. S. P. Wojciecha hr. Gołuchowskiego wszystkim pp. Prelegentom za wydatną sumienną pracę zakończyło uroczystość, na którą oprócz wszystkich prelegentów przybyli jako mile witani goście:

Prezydent M. Z. S. P. Wojewoda lwowski Wojciech hr. Gołuchowski, Delegat T. W. S. (w likwidacji) Radca wojew. Zdzisław Pawlikowski, pułkownik Sztabu Gen. D. O. K. VI. Marjan Czerniewski, Delegat P. W. i W. F. major Józef Hendrich D. O. K. VI., Zastępca Dcy 40 pp. major Sztabu Gen. Dr. Kazimierz Putek, major Kazimierz Baszniak, Sekr. woj. Franciszek Kirschner, Odp. Redaktor czasop. „Walka z pożarem“ Józef Lachowski, oraz Inspektor pożarnictwa na woj. Stanisławowskie Juljusz Voelpel.

Z życia strażackiego.

Kolbuszowa.

W dniach od 18 do 22 listopada 1928 przeprowadzony został kurs pożarnictwa dla powiatu Kolbuszowskiego, w którym wzięło udział 33 uczestników, w tem 9 posterunkowych policji państw. z powiatu oraz technik P. Z. U. W. p. Winiarski Edward.

Wykłady teoretyczne przeprowadził podinspektor M. Kukczykajtis, zaś ćwiczenia praktyczne st. instruktor St. Łobocki, pierwszą pomoc lekarską wykładał Dr. Kazimierz Stachura.

Kurs pożarnictwa z wynikiem celującym ukończyli 4, z bardzo dobrym 13, z dobrym 16 w obecności Starosty powiatu Dr. Pomiankowskiego i licznej reprezentacji władz miejscowych, gdzie zostały wygłoszone słowa podziękowania reprezentantom M. Z. S. P. za gorliwe i umiejętne przeprowadzenie kursu.

Zjazd Okręgowy Straży Pożarnych w Krośnie.

W dniach od 20 do 23 września 1928 odbył się 4-dniowy kurs pożarnictwa dla powiatu krośnieńskiego a na zakończenie tj. dnia 24. września odbył się Okręgowy Zjazd Straży pożarnych. Na zjeździe tym, który obejmował całokształt prac okręgu wybrano: naczelnikiem okręgu Starostę Emila Rappego, zastępcą naczelnika Alojzego Hozera, sekretarzem Dr. Zygmunta Lukesa, skarbnikiem Inż. Jana Lazarewicza, zaś zastępcą skarbnika prof. Bluma.

Na Zjazd przybyło około 450 strażaków, którzy ustawili się na rynku a po odebraniu raportu przez radcę Bolesława Wójcikiewicza odbyły się ćwiczenia zawodowe, w których wyróżniła się Straż pożarna krośnieńska. Następnie radca Wójcikiewicz na rynku dokonał udekorowania złotym medalem, przyznanym przez Główny Związek Straży Pożarnych Druha Alojzego Hozera, długoletniego naczelnika miejskiej i ochotniczej Straży pożarnej oraz 6 strażaków dyplomami za wytrwałą i długoletnią służbę strażacką a to: Filipowicza Władysława, Kaszę Władysława, Pudełkę Jana, Stronczaka Jana, Węgrzyna Jana i Widziszewskiego Stanisława.



Dekoracja zasłużonych w czasie Zjazdu strażackiego w Krośnie.

Miłe zebranie towarzyskie u naczelnika Hozera, na które przybyli wszyscy reprezentanci miejscowych władz, zakończyło tę uroczystość.

PRZEMYŚL

Z przeprowadzonego w dniach od 15. do 18. października 1928 kursu pożarnictwa dla powiatu Przemyskiego, w którym wzięli uczestnictwo jako słuchacze przedstawiciele tamt. garnizonu wojska 22 ludzi, 16 posterunkowych z powiatu i 30 delegatów z poszczególnych gmin a zatem razem uczestników 68.

Wykłady teoretyczne przeprowadził podinspektor Mamert Kukczykajtis, Komendant kursu oraz wykłady praktyczne przeprowadził st. instruktor Stanisław Łobocki.

W dniu 19. X. br, odbył się egzamin pod przewodnictwem Starosty p. Wrześniowskiego i licznej reprezentacji oficerów garnizonu, urzędów państwowych. przedstawiciela Policji i licznych gości,

Wynik egzaminu był następujący: celujący 1, bardzo dobry 25, dobry 30, dostateczny 12.

Po wręczeniu świadectw przez Starostę powiatu przemyskiego p. Wrześniowskiego i przemówieniu dziękczynnem za przeprowadzenie kursu M. Z. S. P. i licznych przemówień rozeszła się brać słuchaczy z miłym nastrojem do dalszej pracy.

TARNOBRZEG

W dniach od 10 do 13 października br. został przeprowadzony powiatowy kurs pożarnictwa przy udziale 35 słuchaczy a w tem 13 posterunkowych z poszczególnych gmin powiatu tarnobrzeskiego.

Wykłady teoretyczne jak i ćwiczenia praktyczne przeprowadził podinspektor M. Z. S. P. Mamert Kukczykajtis.

W dniu 14 października odbył się egzamin pod przewodnictwem Starosty powiatu tarnobrzeskiego p. Fr. Czernika przy udziale Dyrektora M. Z. S. P. Radcy Bolesława Wójcikiewicza oraz Naczelnika Okręgu XI. Straży poż. p. Zbigniewa Horodyńskiego.

Wynik egzaminu był następujący: celująco złożył egzamin Stanisław Kotulski, kierownik szkoły z Chmielowa, resztujący zaś wynik: bardzo dobrze 8, dobrze 21. dostatecznie 5,

W tym samym dniu odbyło się poświęcenie sztandaru Ochotniczej Straży pożarnej w Tarnobrzegu, w której to uroczystości wzięło udział z górą 10 Straży = 380 członków strażaków z powiatu tarnobrzeskiego oraz przedstawiciele Ochotniczej Straży pożarnej z Sandomierza.

BRZOZÓW

W dniach od 5 do 8 listopada 1928 przeprowadzony został kurs pożarnictwa dla powiatu Brzozowskiego przy udziale w pierwszym dniu 28 słuchaczy, w drugim zaś dniu Kazimierz Stawęcki z Humnisk i Stanisław Kufel z gminy Blizne z niewiadomych przyczyn opuścili kurs.

W wspomnianym kursie wzięło udział 3 posterunkowych z samego Brzozowa. zaś z poszczególnych gmin posterunkowi nie wzięli udziału, co bezwzględnie wielką jest szkodą dla tamt. powiatu.

Wykłady teoretyczne jak i ćwiczenia praktyczne przeprowadził podinspektor M. Z. S. P. Mamert Kukczykajtis przy pomocy aspiranta Tomasza Filipa.

W dniu 8. bm. odbył się egzamin pod przewodnictwem Starosty Radcy Ulma z wynikiem następującym: 1 celujący, 8 bardzo dobry, 11 dobry, 6 dostateczny.

Inicjatywą kursistów, u których dało się wyczuć tę łączność i braterstwo strażackie, za wspólny swój składkowy grosz urządzono na zakończenie skromne przyjęcie, na które zaproszono podinspektora M. Kukczykajtisa oraz aspiranta Tomasza Filipa, którym jako przedstawicielom M. Z. S. P. wyrażono uznanie za poniesione trudy przez czas trwania kursu.

Okólniki.

Odznaczenia.

W ciągu bieżącego roku do dnia 15. X. na wniosek Rady Zawiadowczej M Z. S. P. zostali przez Główny Związek odznaczeni następujący członkowie Ochotniczych Straży pożarnych, należących do tut. Związku.

a) Złote medale zasługi otrzymali:

Rużiczka Karol, st. instr. pożar. w Stanisławowie,
Bałtarowicz Jan, Zniesienie,
Wiśniewski Stanisław, Brzeżany,
Łysakowski Zenon „
Bartel Zenon „
Hozer Alojzy, Krosno.

b) Srebrne medale zasługi otrzymali:

Ks. Józef Sapieha, Oleszyce,
Strzelecki Jan, Chyrów,
Jaworski Zygmunt, Zniesienie,
Dubek Paweł, Stryj,
Ks. prof. Trzeciak Stanisław, Przemyśl,
Padkiewicz Rudolf, Łopatyn,
Krawczuk Jan, Tarnawica polna,
Bartczuk Jan „ „
Zenkner Jan, Lwów „Sokół“
Szpala Józef, „
Ropp Jakób „
Baruch Bazyli „
Wietchy Adolf „
Hetmańczuk Paweł, Brzeżany
Hornung Józef „
Tomaszewski Franciszek „
Kupczak Jan „
Magierski Juljan „

c) Bronzowe medale zasługi otrzymali:

Dembek Michał, Niżankowice,
Żywiecki Szczepan, Nowe miasto,
Lachocki Kazimierz Zniesienie
Petrykiewicz Kasper „
Piasecki Józef „
Chorąży Józef, Brzuchowice,
Sołtys Roman, Lwów „Sokół“
Fruche Filip „
Kinstler Antoni „
Sakaluk Jan, Brzeżany
Zdeb Teofil „
Zdeb Józef „
Waag Mozes „
Zamojski Jan „
Kołodziej Józef „

Haber Leon Brzeżany
Hetmańczuk Piotr „
Sienkiewicz Michał „

Nadto bronzowy medal otrzymał członek Rady Zawiad. Związku p. Starosta Aulich Artur.

Znaki za wysługę lat otrzymali:

OCHOT. STRAŻ POŻ. KROSNO

Widziszewski Stanisław za 45 lat,
Pudełko Jan za 40 lat,
Kasza Władysław za 40 lat,
Strończak Jan za 35 lat,
Filipowicz Franciszek za 30 lat,
Węgrzyn Jan za 30 lat.

OCHOT. STR. POŻ. STANISŁAWÓW

Jaroszewski Mikołaj za 40 lat,
Nowicki Aleksander za 35 lat,
Dr. Hendrychowski Stanisław za 25 lat,
Kwiatkowski Jan za 25 lat,
Hendrychowski Władysław za 20 lat,
Twardowski Emil za 20 lat,
Spechterman Chaim za 20 lat.

OCH. STR. POŻ. P. K. P. STRYJ

Piasecki Marjan za 25 lat

OCHOT. STR. POŻ. LWÓW „SOKÓŁ"

Słabicki Kazimierz za 35 lat,
Kulesza Feliks za 20 lat,
Dahl Edward za 20 lat,
Berezowski Karol za 15 lat.

OCHOT. STR. POŻ. DOLINA

Szyszko Bronisław za 25 lat.

OCHOT. STR, POŻ. DZIKÓW

Stala Józef za 25 lat,
Fudala Stanisław za 10 lat,
Mortka Wojciech za 10 lat,
Skiba Stanisław za 10 lat,
Skiba Władysław za 10 lat,
Szczydyński Wojciech za 10 lat,
Dziwic Jan za 10 lat.

OCHOT. STR. POŻ, BEŁZEC

Wierzbicki Feliks za 10 lat.

OCHOT, STR. POŻ. CHODACZKÓW WK.

Dereń Ignacy za 30 lat,
Dereń Ludwik za 25 lat.

OCHOT. STR. POŻ. KLEPARÓW

Kostewicz Ferdynand za 25 lat,
Wojak Tomasz za 25 lat,
Jankowski Jan za 25 lat,
Śliwiak Kazimierz za 20 lat,
Fedorowicz Jan za 20 lat,
Zbożil Józef za 20 lat,
Prof. Łukomski Józef za 15 lat,
Kunicki Stanisław za 15 lat,
Leosz Stefan za 10 lat,
Szuszkiewicz Michał za 10 lat.

OCHOT. STR. POŻ. LEWANDÓWKA

Chrzystoszyński Stanisław za 20 lat,
Świstak Jan za 15 lat,
Korzeniowski Józef za 15 lat.

OCHOT. STR. POŻ. ZNIESIENIE.

Jaworski Jan za 20 lat,
Baran Markus za 20 lat,
Kwiatkowski Józef za 10 lat,
Kwiatkowski Karol za 10 lat,
Rusin Michał za 10 lat,
Piasecki Michał za 10 lat,
Jankiewicz Stanisław za 10 lat,
Piasecki Józef za 10 lat,
Kuźma Teodor za 10 lat.

OCHOT. STR. POŻ. HOŁOSKO MAŁE

Wojnar Władysław za 15 lat.

Nadto Druh Łukasiewicz Jan z Ochot. Str. poż. w Stanisławowie otrzymał dyplom pochwalny za ratowanie w czasie powodzi.

Odp. redaktor B. Wójcikiewicz.

Uroczystość poświęcenia sztandaru w Tarnobrzegu.

Dnia 14. października 1928 zaroiło się na rynku tarnobrzeskim. Setki osób przypatrywało się karnie w zwartym szeregu ustawionym Strażom pożarnym, które zjechały się z okręgu tarnobrzeskiego, ażeby uczcić święto poświęcenia sztandaru miejscowej Straży pożarnej. Poświęcenia dokonał miejscowy proboszcz a chrzestnymi rodzicami byli: hr. Tarnowski, naczelnik okręgu Zbigniew Horodyński, miejscowy Starosta, sekretarz Rady powiatowej i Komisarz Rządu miasta Tarnobrzega.



Przemówienie miejscowego ks. proboszcza w czasie poświęcenia sztandaru. Na prawym boku stoją; p. p. Hr. Tarnowski, Starosta Fr. Czernik, Naczelnik Okręgu XI. Straży pożarn., Zbigniew Horodyński, Radca poż. M. Z.S. P., B. Wójcikiewicz i wiele innych.

Całą uroczystością kierował bardzo sprawnie naczelnik Korpusu Tarnobrzeskiego druh Tadeusz Ćwikliński. Około 400 strażaków przedefilowało przed nowo poświęconym sztandarem, a po defiladzie przemawiali do zebranych strażaków radca Bolesław Wójcikiewicz oraz Naczelnik Horodyński, zachęcając ich do dalszej pracy, poczem Dyr. Wójcikiewicz dokonał dekoracji medalem Związku Czechosłowackiego, naczelnika Okręgu druha Zbigniewa Horodyńskiego.

Po odbytej uroczystości poświęcenia sztandaru zebrali się wszyscy strażacy w sali „Sokoła“, gdzie dokonano Walnego Zebrania Okregu Tarnobrzeskiego. Omówiono bardzo wiele spraw dotyczących rozwoju pożarnictwa a wreszcie postawiono wniosek, aby zwrócić się do władz strażackich w Warszawie, celem nadania polskiego odznaczenia naczelnikowi Okręgu p. Zbigniewowi Horodyńskiemu, który naprawdę do rozwoju straży tego okręgu w wysokiej mierze się przyczynił.

Po Walnem Zebraniu odbyły się wykłady oficera P. W. i W. F. w kierunku obrony przeciwgazowej, ilustrowane świetlnymi okazami. Zebrani po wykładach pojęli dopiero zgrozę, jaką mogą a wypadek wojny tworzyć trujące gazy a w szcze-



Korpus Ochotniczej Straży poż. w Tarnobrzegu z naczelnikiem Tadeuszem Ćwiklińskiem na czele.

gólności „Yperyt", toteż postanowili, aby kursa strażackie obejmowały naukę o walce gazami trującymi i aby wiedzę tę krzewić wśród szerokich warstw naszego społeczeństwa.

Miłe i sympatyczne zebranie towarzyskie, na którem przemawiali Panowie Zbigniew Horodyński, hr. Tarnowski, Radca Wójcikiewicz, Naczelnik Ćwikliński, podinsp. Kukczykajtis, Burmistrz miasta i wielu innych — zakończyło tę uroczystość, z której wszyscy wyjechali pod miłem wrażeniem i w tem przekonaniu, że Straż pożarna jest jedyną organizacją, która potrafi złączyć przy jednej wspólnej pracy wszystkie narodowości i stronnictwa polityczne.

Dział fejletonowy.

JEDEN Z WIELU.

Był wczesny letni poranek, Jerzy Bogawiecki zbudził się i rozejrzał z zadowoleniem. Był w swoim pokoju, w domu rodzinnym w majątku Bogowicach, dokąd przybył ze stolicy na wakacje, z uśmiechem rzucił okiem na zmiętą czapkę studencką, która poniewierała się w kącie. W myśli uprzytomnił sobie tłum kolegów, profesorów, sale wykładowe, ogonki w sekretarjacie, zgiełk dużego miasta, rozrywki wielkomiejskie i wiele innych rzeczy, lecz to wszystko wydawało mu się bardzo dalekiem. Przez rozwarte okno lekki wietrzyk przynosił zapach ziół i kwiatów, plusk niewidzialnej, kryjącej się za ścianą drzew rzeczki i przypomniał Jerzemu polowania, wycieczki łódką i konne, oraz inne miejskie przyjemności. Młodzieniec nie kwapił się wstawać z łóżka, myśląc o tem i owem, gdy wzrok jego padł na lśniący na ścianie kask strażacki i myśli jego wzięły całkiem inny kierunek. Przypomniał on, że w pobliżu duże miasteczko gęsto zabudowane i stale trawione przez większe lub mniejsze pożary, które były zmorą i postrachem jego dzieciństwa. Przypomniał sobie jak po długich zabiegach, w których jego ojciec, zawsze czynny i ofiarny, brał żywy udział, powstała w miasteczku straż ogniowa. Jak jego ojciec obrany prezesem, ofiarował straży sikawkę, kupioną dla obrony od ognia dworu. Jak on sam w czasie ubiegłych wakacji wstąpił w szeregi straży, jako topornik, jak podczas pobytu w domu na Boże Narodzenie, brał udział w gaszeniu pożaru przy kilkunastu stopniowym mrozie i wietrze północnym, jak zlany podczas pracy wodą pracował jakby w pancerzu lodowym, lecz drogo przypłacił, tę paradę, kilkutygodniową gorączką, Wreszcie jak podczas Świąt Wielkiej Nocy, został wyniesiony na zaszczytne stanowisko dowódcy oddziałowego. Zaczął deklamować:

„Któż policzy tych rycerzy.
Co nie noszą dziś pancerzy,
Nie wdziewają złotej zbroi,
Gdy idą na trud na znoje,
Co nie biją nie mordują,
Lecz ginących wciąż ratują..."

Myśli tymczasem podsunęły mu obraz pięknej dziewczyny i przypomniał on jak to podczas ubiegłych wakacji poznajomił się w sąsiednim majątku Dąbrowicach, z córką właściciela tegoż Janką. przybyłą po ukończeniu pensji do domu, do której czuł wielką sympatję i nawet coś więcej. Gdy pomyślał o Jance miał już dość leżeżenia, zapomniał o deklamacji, zerwał się jak oparzony i zaczął szybko ubierać się, objęty nieprzepartą chęcią zobaczenia tego miłego dziewyzęcia, z którym widział się po raz ostatni na Wielkanoc, a teraz po przebyciu do domu, dopiero wczoraj późnym wieczorem pragnął ją powitać. Stało się jednak inaczej, odrazu za wcześnie było na wizytę, później zaś rodzina; Ojciec, matka, siostry, wżięła go w obroty witając serdecznie i zasypując pytaniami bez liku, tak że dopiero popołudniu mógł dosiąść konia i popędzić do Dąbrowic.

Słońce przeszło już spory kawał nieba gdy Jerzy wjeżdżał do parku Dąbrowickiego, zwolnił biegu konia i jechał w zamyślenlu aleją topolową. W tem w dali wśród krzaków mignęła zgrabna postać z głową uwieńczoną złocistymi warkoczami i wkrótce na spotkanie mu wyszła śliczna dziewczyna. Była to Janka. Jerzy zeskoczył z siodła i z wesołym uśmiechem pobiegł do niej, ona zaś zapłoniona radośnie z zapartym oddechem, oczekiwała młodzieńca. Serdeczne powitanie, obustronne liczne zapytania i nieskończona rozmowa o wszystkiem i o niczem zajęła zakochanej parze ładnych parę godzin. a w końcu pierwszy długi, namiętny pocałunek, który złączył ich usta, przypieczętował oświadczenie wzajemnej miłości.

W tym czasie w miasteczku, w domu Ajzyka Pragiera, przebiegłego żydka, całym pędem pracowała potajemna gorzelnia i gdy mrok wieczorny, już zapadl, a niepowołany gorzelnik zamierzał kończyć robotę, gwałtowny wybuch zburzył całą instalację wzniecając pożar. Materjału łatwopalnego było poddostatkiem, rzeki płonącego płynu rozlały się po podłodze, a za chwilę morze ognia huczało już w budynku. Zanim poparzony i potłuczony Ajzyk, który prawie cudem wydostał się z pośród płomieni, zdołał zawołać na pomoc, póki wypadkowy, na pustej o tej porze ulicy, usłyszał wołanie, ogień z przerażająca szybkością przerzucił się na sąsiednie, wysuszone długą posuchą budynki i z sykiem strzelił do góry.

Duszny letni wieczór miał się ku schyłkowi, stada wracały z pastwisk, na szosie skrzypiały wozy, we dworze w Bogowicach szykowano się do kolacji. Wtem szybkie denerwujące dźwięki dzwonu alarmowego, zmieszane z przeciągłem tonem trąb — bekadeł zakłóciły ciszę. Nad miasteczkiem wzbiły się, upstrzone iskrami, gęste kłęby rudego dymu, a na ciemnym błękicie nieba zaświtała krwawa łuna. Na szosie wszczął się

straszny rwetes, furmani poganiali konie gwałtownie żeby ujść od strażaków, których kilku już uwijało się na drodze w celu zdobycia koni. Dwuch druhów już się szamotało przy jednej furmance, właściciel jej opasły chłop, osypując strażaków gradem obelg i ordynarnych wyzwisk starał się manewrując końmi pozbyć napastników. Ostatecznie z strzaskiem złamał się dyszel, co zwycięstwo przychyliło na stronę strażaków, którzy za chwilę pędzili z końmi do remizy. Na drodze pozostał złożecząc opasły chłop „cóż to za napad taki, użalał się głośno". Napadli, zabrali konie, dyszel złamali, bandyci, socjały, bolszewiki jakieś! Cóż to ja teraz pocznę? „Skleisz se go dolarami, bo masz ich dużo paskarzu", rzucił zjadliwie przechodzący pastuch. Inny znów strażak dopadł jadącego na beczce z wodą żyda, zatrzymał konie i kazał złazić. Gdy zaś ten nie usłuchał i chciał umknąć ściągnął go gwałtem i wskoczywszy na wózek popędził do ognia. Żyd stękając i złożecząc powlókł się do domu. Hałas na szosie ucichł, w miasteczku natomiast coraz wzrastał.

Przy pierwszych dźwiękach dzwonu Jerzy, który tylko co powrócił z Dąbrowic i siedział z książką w ręku, nie czytając jej wcale. bo myślał o Jance, tak, że nie wiedział nawet, że książkę miał odwróconą do góry nogami, zerwał się gwałtownie z krzesła, rzucił książkę, dopadł stajni i wskoczywszy oklep na konia pomknął do ognia, kierując się blaskiem łuny i kłębami dymu. Był już blisko, trzask płonącego drzewa, ryk bydła, wycie psów, krzyk dzieci, lament kobiet i czerwone odblaski na ulicy zwiastowały mu o tem. Wreszcie dopadł pożaru.

Oczom jego przedstawił się groźny widok, kilka parterowych drewnianych budynków wraz z przybudówkami stało w płomieniach. sąsiadujący z nimi dwupiętrowy też drewniany dom, lizany przez płomienie, miał za chwilę zapłonąć. Z brzękiem najechał wóz rekwizytowy. Nadbiegło kilku toporników, którzy pod wodzą Jerzego rzucili się do zagrożonego zasnutego dymem budynku dla przeprowadzenia wywiadu, czy tam kto nie pozostał. Naprędce ustawiono sikawkę, gorączkowo rozkładano linję wężową. Już sitko węża ssawnego zanurzono do beczki, dostarczonej przed chwilą, już tłoki sikawki chodzą miarowo pod naciskiem silnych ramion, już pędzona przez nie woda wypełnia węże sącząc się przez part na ziemię, już prądownik kieruje na zagrożony budynek prądownicą, z której zaraz wyleci zwarty prąd wody niecierpliwie przez wszystkich oczekiwany. Nakoniec z pyszczka trysnęła woda, zapóźno jednak, dach najbliższego z płonących budynków zapadł się z hukiem, podnosząc snopy iskier, potęgując ogień i gorąco, które robiło swoje. Z dwupiętrowego budynku bucha język ognia i cała ściana zwrócona do pożaru staje w płomieniach. Z brzękiem pękają szyby, zrywa się wiatr gwałtowny, miota płomienie, roznosi iskry i płonące żagwie. Żar robi się nie do zniesienia. Osmaleni prądownik i topornik cofają się. Tymczasem przybywają jeszcze beczki, druga sikawka straży, oraz pozostali strażacy. Pomoc przybywa zewsząd. Przywożą sikawkę dworską z Dąbrowic. Najeżdżają straże z sąsiednich wsi. Naczelnik energicznie wydaje rozkazy. O gaszeniu niema nawet mowy, wszystkie siły strażackie skierowane są ku umiejscowieniu pożaru. Prądy wody odskrzydlają ogień, dachy zagrożonych budynków, obsadzone są ludźmi z tłumnicami i kubełkami, topornicy robią przekopy waląc płoty i parkany, burząc przybudówki i usuwając wszelki łatwopalny materjał. Rozszalały żywioł wkrótce już zostanie opanowany. Nagle z dwupiętrowego budynku, który płonie już silnym ogniem, wydobywa się krzyk dziecka i w oknie drugiego piętra ukazuje się główka dziewczęcia, na twazy maluje się dzikie przerażenie, lecz żar bijący z dołu odpędza ją wkrótce wgłąb, a dym zasłania od oczu ludzkich.

Do naczelnika przypada kobieta z włosem rozwianym, w szatach potarganych, pada na kolana i usiłując pocałować go w rękę błaga o ratunek małej córeczki, którą ona uciekając w popłochu z płonącego domu, zostawiła śpiącą w łużku. Naczelnik błyskawicznie orjentuje się w sytuacji. Parter i pierwsze piętro płoną, płomienie lada mogą dostać się na drugie, ratownik będzie narażony na wielkie niebezpieczeństwo. Naczelnik chwilę waha się, ratować dziecko trzeba, lecz jakże rozkazać komuś iść na pewną zgubę? Wreszcie donośnym głosem wzywa ochotnika. Cisza grobowa odpowiada na to wezwanie, lecz po chwili drżący nieco głos Jerzego odzywa się oświadczając gotowość. Zgodził się, lecz ileż to myśli lotem błyskawicy przeszło mu przez mózg, jakąż walkę stoczył ze sobą w ciągu tej krótkiej chwili. Odrazu ząświtała mu chęć bohaterskiego czynu, odznaczenia się, którą pokrył strach przed widmem śmierci. Następnie znów wspomniał ojca prawego i dzielnego człowieka, który będzie dumny z syna bohatera. Dalej myśl nasunęła mu postać narzeczonej, którą też uraduje swem bohaterstwem, lecz zarazem czuł strach iż ją unieszczęśliwi wrazie swej śmierci. Ostatecznie wszechpotężne poczucie obowiązku i honoru stażackiego zwyciężyło wszystko. Kilku toporników ustawiło drabinę Szczerbowskiego, Jerzy zawiązał usta mokrą płachtą i przeżegnawszy się zaczął szybko wchodzić po szczeblach, zlewany z dołu prądem wody, dolne części budynku, znajdujące się pod oknem, w którym znajdowała się dziewczynka, płonęły tak silnie, że do mieszkania trzeba było przedostać się przez dalsze okna. Przekroczywszy parapet Jerzy zaczął posuwać się po omacku w ciemnościach i gęstym dymie. Paliło się pod podłogą, szedł więc wyprostowany, gdyż dym przy podłodze był bardziej gęsty i żrący. Gdy oddalił się od okna myśli o Jance opanowały go całkowicie, przed oczmi duszy stanął mu jej obraz, śliczne złotowłose dziewczę uśmiechnięte wyciągało do niego ręce. W duszy Jerzego zawrzał bunt, szczęście go czeka, najpiękniejsza w świecie dziewczyna wygląda go z utęsknieniem, a on tu ma narażać się na niechybną śmierć prawie i po—co? dla jakiegoś dziecka, którego własna matka porzuciła i który prawdopodobnie już nie żyje uduszony dymem. Stanął, chciał cofnąć się, gdy nagle w duszy zagrzmiał mu głos, potężny jak spiż. Błogosławiony ten, kto duszę swą położy za bliźniego swego!" Rzucił się naprzód, wtem rozległ się krótki wrzask i nastała zupełna cisza. Dym gryzący gdzieś znikł, świeży powiew nasiąknięty delikatnemi zapachami musnął mu twarz, dookoła rozchodziła się łagodna

jasność, a z tej jasności jakiś nieskończenie słodki głos przemawiał: „chodźcie tu do mnie wszyscy strudzeni i spracowani, a Ja was ochłodzę!".

Z ponurym łoskotem zapadła się przepalona podłoga, płomienie z sykiem wyłaniały się z okien drugiego piętra, wywołując okrzyk zgrozy z piersi wielkiego tłumu, z zapartym oddechem przypatrującego się bohaterskiemu czynowi Jerzego. Kłęby krwawego dymu, snopy iskier i języki ognia buchały zwycięsko do góry, Jerzy zginął! Na ten widok szał jakiś ogarnął strażaków, z takim zapałem i natężeniem zaczęli atakować rozszalały żywioł, jakby się chcieli pomścić za śmierć dzielnego druha. Wysiłki ich uwieńczyło powodzenie, ogień bowiem wkrótce został stanowczo wstrzymany w swym zwycięskim pochodzi, a po paru jeszcze godzinach wytężonej pracy, pożar był ugaszony. Tłum syty wrażeń rozprószył się powoli, tylko strażacy długo jeszcze dogaszali ponuro żarzące się zgliszcza, wśród których z trudem odnaleźli silnie zwęglone zwłoki Jerzego. Wreszcie odbył zię powrót do remizy, skąd po sprawdzeniu i oczyszczeniu narzędzi przy szaroróżowem świetle brzasku, nieludzko zmęczeni strażacy ze smutkiem w duszy rozeszli się do domów.

W parę dni później cała straż zgromadziła się na cmentarzu dla oddania ostatniej posługi Jerzemu. Nad świeżą mogiłą stały zwarte szeregi strażaków. Sztandar okryty krepą trzykrotnie schylił się nad trumną bohatera. A gdy ziemia skryła ją od oczu ludzkich, wystąpił naczelnik straży i w długiej serdecznej mowie oddał należny hołd odwadze i poświęceniu zmarłego druha. Słuchając go opuścił siwą głowę ojciec stary i gorzka nieproszona łza spłynęła po jego policzku. Matkę zemdloną wynieśli na rękach strażacy, a rozdzierający duszę, rozpaczny krzyk złotowłosego dziewczęcia był odpowiedzią na słowa naczelnika.

WIKTOR WISZNIEWSKI.

Śp. Michał Osiński



Nieubłagana śmierć zabrała dnia 26. listopada 1928 z szeregów naszych niestrudzonego pracownika na niwie pożarnictwa śp. Michała Osińskiego.: Stał On przy kolebce jako założyciel ochotniczej Straży pożarnej w Przemyślu, był długoletnim jej naczelnikiem i naczelniklem Okręgu przemyskiego, a też nie mniej przez szereg lat zasiadał w naszej Radzie Zawiadowczej jako jeden z najbardziej pracowitych i oddanych sprawom członek. Będąc skarbnikiem Związku dbał o to, aby fundusze tej ukochanej przez Niego Instytucji rosły a lwia zasługa Jego jest w tem, że dziś Związek jako instytucja zagospodarowana funkcjonuje dalej bez przeszkód.

Ukochał całem sercem sprawy strażackie, ukochał wszystkich tych, którzy w szarych mundurach poświęcili swoje „ja" dla dobra społeczeństwa tegoż. Żegnając Go dziś szczerem i prawdziwym żalem, jesteśmy świadomi, iż duch jego opiekuńczy pozostanie zawsze w naszych szeregach a czyny Jego będą przewodnimi myślami dla tych, którzy jeszcze na padole płaczu pozostaną.

Ś. p. Osiński odznaczony był „Gwiazdą zasługi" I. kl. i złotym medalem Głównego Związku w Warszawie, który uznał Jego wybitną działalność na polu pożarnictwa.

Zwłoki złożono na wieczny spoczynek dnia 28. listopada 1928 przy współudziale delegacji Małopolskiego Związku Straży Pożarnych i wysłano do rodziny depeszę kondelencyjną. Cześć Pamięci zacnego i zasłużonego Obywatela! Cześć Pamięci niezmordowanego pracownika na niwie pożarniczej!

Nowo zorganizowane placówki ochotniczych Straży pożarnych

w czasie od 1, VII. do 1. X. br.,

Województwo lwowskie.

Przeworsk (Cukrownia i Rafinerja), Grochowce, Pustyny, Wola semkowa, Szczerzec k. Lw., Jaćmierz, Rudna wiel., Posada zarszyńska, Nowosiółki gość., Bełzec kolej; Łąka, Iskań, Handzlówka, Milatycze, Bronica i 53 Str. w pow. Sokalskim.

Województwo tarnopolskie.

Słobódka turyl., Kobyla, Żelechów mały, Mukanie, Tetewczyce, Stojanów, Chołojów, Streptów, Horpin, Żelechów wiel., Uwin, Wolica, Ludwikówka, Sapieżanka, Ruda sielecka, Rudki nieznan., Chreniów, Wyrów, Milatyn nowy, Rzepniów, Lisko, Ostrów, Kosów ad Brody, Czumale, Dobrowody, Rozważ, Krzywe, Pawłów, Kupcze, Żuratyn, Jakimów, Kaczanówka, Sieńków, Koropiec, Dobrotwór, Spas, Berbeki, Niesłuchów, Banunin, Kozłów, Milatyn stary, Ubinie, Kędzierzawce, Jabłonówka, Wierzblany, Poburzany, Wolica derewl., Nieznanów, Adamy, Mierów, Niemiłów, Wulka szuszeń., Płowe, Sabinówka, Wicyń, Humniska, Grabowa, Czanysz, Maziarnia wawrz., Niestanice, Dmytrów, Środopolce, Stanin, Romanówka, Sassów.

Województwo stanisławowskie.

Hańkowce, Marjampol wieś, Przerośl, Worona, Chomiakówka, Ottynia, Grabicz, Nowa wieś, Strupków, Przeniczniki, Kolińce Słobódka ad Odaje, Oleszów, Bortniki, Korolówka, Pużniki, Okmany, Kutyska, Kosmacz, Żuków, Siedliska-Bredtheim, Uhorniki, Odaje ad Słobódka, Babianka, Mołodyłów, Skopówka, Kłubowce, Hryniowce, Nadorożna, Niżnów, Bratyszów, Lackie szlach., Winograd, Ostrynija, Chocimierz, Jezierzany, Przybyłów, Delawa, Horyhlady, Hostów, Krasiłówka, Targowica, Bednarów, Chorostków poł., Zalukiew, Delejów, Jeziorko, Pobercie, Marjampol m., Wodniki, Oprysszowce, Tyśmieniczany, Uhorniki, Uwin, Dobrowlany, Czukatówka, Kryłos, Temerowce, Perłowce, Kurypów, Krzywotuły stare, Czarnołożce, Wysoczanka, Meducha, Siemikowce, Kańczaki stare, Łany, Hamusowce, Wołczków, Pacyków, Chomieków, Mykietyńce, Wołczynice, Podłuże, Kołodziejówka, Zaboroże, Uhrynów szlach., Pukasowce, Kołodziejów.

Epokowa praca na polu pożarniczem.

Na biurku naszem znalazły się wydawnictwa znanego pracownika na polu obrony przeciwpożarowej Inż. J. Tuliszkowskiego z Warszawy. Jest ich kilka tomów, które mają następujące tytuły:

Istota pożarów, ich przyczyny i podział (zł. 3·—)
Środki zapobiegawcze powstaniu pożarów (zł. 3·50)
Podstawa budownictwa ogniotrwałego (zł. 7·50)
Działanie straży pożarnej przy ogniu (taktyka poż.) (zł. 6·60)
Gaszenie różnych pożarów (taktyka poż.) (zł. 8·—)

Książki te są opracowane nadzwyczaj szczegółowo, posiadają kilkanaście znakomitych rysunków, a język którym autor przemawia do strażactwa jest dla każdego dostępny i zrozumiały. Toteż z całą serdecznością popieramy te wydawnictwa i zwracamy się do wszystkich straży i poszczególnych druhów, aby książki te zamawiali, które nasza Administracja bezwłocznie wysyłać będzie za zaliczeniem porta pocztowego.

Książki więc te powinny się znaleść w ręku każdego strażaka, a niemniej też powinny się niemi zainteresować Rady Powiatowe, jakoteż poszczególne gminy, a to temwięcej, że uzyskały one aprobatę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych.

Z Wydawnictw.

Z Wydawnictw, które wchodzą do naszego Związku, zasługują na uwagę „Strażak śląski“, wydawany w Katowicach i „Życie Strażackie“, wydawane przez Związek Wojewódzki Kielecki w Sosnowcu. Oba te miesięczniki wychodzą jako pisma fachowe i posiadają znamienne artykuły, dotyczące życia naszych straży pożarnych, obok rzetelnie opracowanych artykułów fachowych. Czasopisma te zalecamy naszym strażom pożarnym.

Związek Wojewódzki Lubelski postanowił rozwiązać piekącą kwestję, dotyczącą łatwego uzyskania własnego domu i wydał w tym celu broszurę pt. „Czy chcesz mieć dach nad głową?“ którą powinno się zainteresować społeczeństwo tembardziej, że jest ona bardzo tania, bo Związek Wojewódzki sprzedaje ją po 50 groszy za sztukę.



MIAŁA SZCZĘŚCIE. Moiściewy! Opowiada stara Maciejowa, jak się paliła Wojtkowa chałupa, aż strach było patrzeć.

Płomienie biły pod niebiosa, a gorąco jak za przeproszeniem w... piekle.

Nic uratować nie było można, ani śpiącego dziecka, ani chudoby, ani też mojego dobytku, alem zato szczęście od Boga miała, że prędko pierwsza „Młynek do kawy" wyniosłam.

PRZEWIDUJĄCY. Pan Kalasanty Gzyms wracał (jak mawiał żonie) późno z posiedzeń... i często nie mógł trafić do domu. Obecnie przyszedł do głowy po rozum; kiedy wychodzi na posiedzenie bierze ze sobą duży pędzel i garnek z farbą, aby znaczyć drogę strzałkami.

MAGNES. *Mały Jaś*: Mamusiu! Mamusiu, w naszej kuchni siedzi bardzo ładny pompier.

Matka: Zaraz tam wyjdę.

Córka: Zostań Mamusiu zostań, to już ja wyjdę.

DOŚWIADCZONY. We wsi Migdałowce obradował Zarząd Straży, czyby nie powiększyć grono korpusu przez przyjęcie kobiet.

Ba! ale jaką robotę dać im przy akcji ratunkowej pyta pan naczelnik.

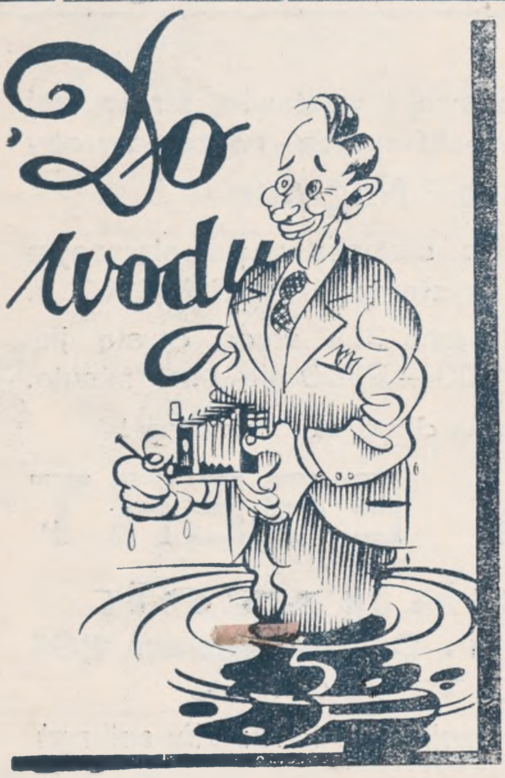
Ależ! panie Kumie! mówi prezes robota odpowiednia znajdzie się dla nich i jaka jeszcze.... taż to tłumnica do duszenia iskier na dachu jak stworzona dla kubity, wiem to z doświadczenia jak dzielnie i pewnie władają miotłą moje baby, (teściowa i żona) kiedy do domu przyjdę późno.



Wydaje Wydawnictwo „Walka z pożarem" we Lwowie. Z drukarni „Mieszczańskiej, Lwów, Piekarska 17.



Opłata ryczałtowana na mocy art. 23.
ustawy z dnia 3/VI. 1924. o poczcie telegrafie i telefonie.



KINOFOT

popierania krajowej wytwórczości są nasze pierwszorzędne radjoodbiorniki od aparatu 3 lampowego do sławnej ekradyny!

„KINOFOT" LWÓW, 3-GO MAJA 11a. Telefon 34.26.

Zakłady Mechaniczne

Rok zał. 1894 **„URSUS" S.A.** Rok zał. 1894

w WARSZAWIE.

I. Samochody ciężarowe „URSUS"

Typ „A".

Silnik (model SPA), mocy 35 KM.
Nośność: 2—2½ ton.
Chyżość: do 60 klm/godz.
Opony pneumatyczne. Tylne koła podwójne.

Wyrób krajowy,

Części zamienne stale na składzie.

Dogodne warunki kredytowe.

II. SILNIKI SPALINOWE

na ropę, naftę, olej gazowy i gaz ziemny:
a) dwusuwne, pionowe, od 4 do 16 KM.
b) czterosuwne, poziome, od 25 do 60 KM.
c) systemu Diesel, pionowe od 40 do 600 KM.
Sprężarkowe i bezsprężarkowe.

Przedstawicielstwo

na woj. Lwowskie, Stanisławowskie i Tarnopolskie:

Inżynierowie **Kazimierz i Bolesław NEYMAN**

Lwów, ul. Chorążczyzny 6. Telef. 54-02.

Z groszy rosną tysiące, które złożone w Kasach Oszczędności stają się żywą, twórczą siłą w budowie naszej gospodarczej niezależności...

Miejska Kasa Oszczędności we Lwowie

ul. Wałowa 9 oraz Oddział jej **ul. Gródecka 60**

przyjmuje wkładki oszczędności w złotych i dolarach codziennie od godz. 8½—1-wszej przed i od 5—6½ popołudniu.

Wydaje książeczki wkładkowe: **wakacyjne, gwiazdkowe i posagowe** - - - - - oprocentowując je wyżej aniżeli normalne. - - - - - -

Skarbonki oszczędnościowe które pozwalają oszczędzać nawet najdrobniejsze kwoty wydaje bezpłatnie do domu za złożeniem wkładki w kwocie zł. 5.—.

Oszczędzającym z prowincji wysyła bezpłatnie czeki P. K. O.
Otwiera rachunki bieżące oraz wydaje książeczki czekowe. - -

MIEJSKI ZAKŁAD ZASTAWNICZY Oddział Miejskiej Kasy Oszczędności we Lwowie udziela kredytu na dogodne spłaty pod zastaw kosztowności.

Za wkładki i ich oprocentowanie ręczy Gmina miasta Lwowa całym swym majątkiem.

Wykonano w Zakładach Graficznych „Drukarni Mieszczańskiej" Lwów, Piekarska 17. — Telefon 30.